Nr. 150 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 7 maja 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Krzywdy ludu.

Wiedeń 4 maja.

Chłopi galicyjscy, szczególnie z Rusi, stanowią w poczekalni parlamentu znane już figury. Najczęściej przybywają oni do Wiednia, aby uzyskać posłuchanie u cesarza, a to zazwyczaj w sprawach, z góry straconych, dla obalenia prawomocnego wyroku sądu cywilnego itp. — Skutki podróży, (a często gęsto i pieszej wędrówki), bywają co najwyżej te, iż parę osób z kolonji polskiej zajmie się biedakiem i da mu pieniądze na drogę powrotną.

Kto jednak bacznie i z miłością rozgląda się wśród tych niefortunnych pątników, kto ma cierpliwość do wysłuchania, a dobrą wolę do zrozumienia ich żalów, może w krótkim stosunkowo czasie zebrać straszne materjały do historji „Krzywd ludu", materjały, które grozą przejmują nie już sentymentalnych chłopomanów, ale każdego, w kim tkwi chociaż iskierka poczucia sprawiedliwości i kto z historji nauczył się rozumieć, że z szeregu małych krzywd, urasta lub jeden wielki i straszny akt zemsty...

Na dziś przedstawić pragnę typową tego rodzaju sprawę.

Filip Sosnij, jeszcze w grudniu ubiegłego roku był zamożnym gospodarzem w Załawiu, powiecie trembowelskim; dziś o głodzie i chłodzie przywędrował do Wiednia szukać sprawiedliwości, a żona i czworo dzieci tułają się we wsi, bez dachu nad głową, pod płotami sypiają, a żywią się tem, co rzuci im litościwa ręka dawnych sąsiadów.

Sosnij opowiada swoje dzieje bez żadnej przesady, na każdy ustęp przedstawia urzędowy dowód, a tylko kiedy wspomina o owej strasznej chwili, gdy źli ludzie „pered rizdwom", a więc w srogą zimę, chałupę rozwalili i rodzinę na śnieg mu wyrzucili, złowrogie światło migoce mu w oczach, głos łzami zachodzi, a pięść ściska się kurczowo...

Sosnij odziedziczył po ojcu dwa morgi gruntu, a gospodarz tak był rządny, że „dorobił" jeszcze sześć. Miał więc 8 morgów gruntu, chałupę i porządne budynki, ogród — nie mierzył go, „ale buw to duże wełykij horod", miał konie i krowy, owce, drób, — słowem, wszelakie statki i porządki.

Pojechał zaś — a było to jeszcze w roku 1886 — do Trembowli na jarmark. Spotyka go lichwiarz tamtejszy, Mojżesz Drimmer, wdaje się w rozmowę, a przy pożegnaniu powiada: „jak wam koły potreba hroszi, ja wam pozyczu". Wkrótce potem zapotrzebował chłop parę reńskich na podatek. Drimmer dał tanio nietanio, ale dał. Za 8 zł. podpisał chłop krzyżem świętym weksel na 12 zł. Wkrótce zabrakło na zasiew, to znów na przednówku na chleb, dość, że razem zebrało się długu na 50 zł.

Kiedy nadszedł termin, (o którym chłop oczywiście ani myślał), Drimmer weksel zaskarżył i fantowanie uzyskał. Zagrabił więc chłopu według urzędowego spisu: zboże, wartości 100 zł., 4 owce wartości 24 zł., okłoty, przygotowane na poszycie chałupy, 10 gęsi wartści 12 zł., a rozmaitych statków w łącznej wartości około 30 zł.!

Zafantował i zabrał. Zdawałoby się każdemu, że pretensja na 50 zł. wraz ze wszystkimi kosztami, została tem pokrytą; zdawało się tak i chłopu. — Istotnie zagrabione rzeczy zostały sprzedane i do roku 1900 nikt się już o dług nie upominał...

Aż tu nagle przychodzi do Sosnija pismo ze sądu trembowelskiego (114/17 N. 1), datowane z 14 marca 1901, z zawiadomieniem, że wierzyciel zrzekł się zagrabionych ruchomości (sprzedawszy je!!) i wystawia na licytację gospodarstwo, przedtem już oszacowane na 830 zł. Szacowanie przeprowadzili — a przyszło to na ich hańbę — naczelnik gminy Dmytro Nabolotnyj i gospodarz Nykoła Palibar. Później wykażę, jakie to szacowanie było. Teraz dopiero zrozumiał chłop grozę sytuacji. Udał się — jak twierdzi, bo na to dowodu nie widziałem — do sądu z prośbą, by mu pozwolono sprzedać morg gruntu, z czego dług spłaci. — Odmówiono! Na wszelkie ponowienia odpowiada stanowczo: „sud ne dozwoływ prodaty". Tak więc — „pered rizdwom", (daty nie pamięta) — odbyła się licytacja, prowadzona przez sędziego z Trembowli, p. Kirchnera. Nazwisko powtarzam według wymowy Sosnija, nie wiem, czy dokładnie. (Istotnie w sądzie pow. w Trembowli znajduje się adjunkt p. Stanisław Kirchner. *Przyp. Red.*)

Na licytacje przyjechał Drimmer i przywiózł ze sobą „swojakiw", z których jeden nazwiskiem Zusza Köppl, podstawiony zdaje się przez Drimmera, za 1500 zł. gospodarstwo nabył. W ten sam dzień jeszcze wyrugować chciał Sosnijów z chaty! Jeśli to, co się dotąd stało, było wielką i niesłychaną krzywdą, to Sosnij sam odczuwa najgłębiej dalszy akt, będący tylko konsekwencją pierwszych. Żona i dzieci nie chciały ruszyć się z chałupy. Pokładło się biedactwo na podłodze i choć zabij — nie ruszy się. Nikt ze wsi nie chciał przemocą ich rugować. Nowy nabywca sprowadził więc chłopów z sąsiedniej wsi i kazał chałupę rozebrać! Padło poszycie, padły wiązania ścian i Sosnijowie zostali bez dachu! Na drugi dzień już odbyła się parcelami sprzedaż zagrabionego majątku. Kupił więc Stefan Choma, ogród za 600 zł., Prokop Zawała, parcelę za 900 zł., Tymko Jakimiw, parcelę za 800 zł., Hnat Trusz, za 350 zł., Stach Michodzki, za 350 zł., Iwan Łytwiak, za 120 zł., Pawło Łytwiak 500 zł. Razem przeto grunt bez chałupy i inwentarza kosztował 3620 zł., ogółem zaś do 4000 zł, czyli, że nabywca w ciągu 24 godzin, zarobił na nim 2500 zł.!

Dla chłopa rezultat oto jaki: pożyczył z jakich 35 zł., zabrano mu i inwentarz wartości kilkuset guldenów i sprzedano gospodarstwo wartości 4000 zł. Z zamożnego gospodarza zrobiono dziada. A w dodatku, by dopełnić miarę krzywdy, żonę skazano na areszt za „opór władzy!" Imci pan Mojżesz Drimmer, dotąd pono wolny chodzi po bożym świecie.

Nie wolno mi wątpić, że wszystko odbyło się według ustawy i prawidłowo. Wolno jednak spytać, dlaczego ci wszyscy ludzie z inteligencji, a musiało ich być sporo, bo sprawa była i w wyższym sądzie, nie pouczyli chłopa; dlaczego dopuścili, by doszło dla małego długu, już raz zresztą pokrytego, do wyzucia go z majątku, dlaczego pozwolono, by grunt wartości 4000 zł. oszacowano na 800 zł. i zaraz na pierwszej licytacji sprzedano — słowem, dlaczego wszyscy oni byli urzędnikami, a żaden nie uczuł się człowiekiem i obywatelem?

Filip Sosnij miał jeszcze w nieszczęściu szczęście. Trafił do posła Bindera, ten zainteresował jego sprawą posłów Eug. Abrahamowicza i hr. Adama Gołuchowskiego, zaprowadził go do galicyjskiego ministerstwa i do polskich urzędników w ministerstwie sprawiedliwości i wszyscy bez wyjątku żarliwie się nim zajęli.

Ale iluż to takich Sosnijów nie ma tyle sprytu lub szczęścia, ilu ich ginie pod płotami, lub pomnaża zastępy zbrodniarzy! (*r.*).

Ćwierćrocze Koła polskiego.

Jeden z członków Koła polskiego zamieszcza w *Gazecie Narodowej* obszerne sprawozdanie o „bilansie kwartalnym działalności Koła polskiego", z którego uważamy za wskazane przytoczyć przynajmniej ustępy, podające poszczególne f a z y i w y n i k i działalności naszej reprezentacji poselskiej w Wiedniu.

Przedewszystkiem tedy konstatuje p. (*twn*) — tą szyfrą podpisał się ów poseł, zapewne dla odróżnienia go od stałego korespondenta *Gaz. Nar.* — że prezydjum Koła, od chwili wyboru, cieszy się z u p e ł n e m z a u f a n i e m i j e d n o m y ś l n e m p o p a r c i e m c a ł e g o (?) K o ł a. Tak samo też występuje Koło na zewnątrz z z u p e ł n ą s o l i d a r n o ś c i ą, jakkolwiek w łonie jego czasem jakieś głosowanie albo wybór nie był jednomyślny — w czem jednak rozstrzygały zawsze względy t y l k o r z e c z o w e, nigdy zaś osobiste.

Wśród trudnych stosunków parlamentarnych i politycznych, Koło solidarne zdołało przecież uczynić wszystko, c o m o g ł o. Pierwszą jego czynnością organizacyjną była z m i a n a s t a t u t u, której istotnie dokonano — w myśl życzeń kraju — rzecz prosta, pod hasłem j e d n o l i t o ś c i Koła. — Sprawa d e p a r t a m e n t u g a l i c y j s k i e g o w ministerstwie spraw wewnętrznych, została załatwiona z a d o w a l a j ą c o, „w sprawie zaś u p a ń s t w o w i e n i a gimnazjum cieszyńskiego, Koło n i e u s t ą p i ł o a n i n a k r o k o d p o s t u l a t u u p a ń s t w o w i e n i a".

Wszelakoż panujące dzisiaj jeszcze w izbie stosunki narodowo-polityczne, spowodowały rząd do tymczasowego załatwienia życzeń Koła. Mianowicie wstawił w budżet p o d w y ż s z o n ą subwencję dla tego gimnazjum i zobowiązał się, że p o u z u p e ł n i e n i u g o 8-m ą k l a s ą, z o s t a n i e n i e z a w o d n i e u p a ń s t w o w i o n e.

Podatek wódczany — tak wprost niezbędny dla sanacji finansów krajowych — zostanie wkrótce finalnie załatwiony. — Zniżenie podatku rentowego dla pewnych kategoryj listów zastawnych i komunalnych, jakoteż z n i e s i e n i e m y t na drogach p a ń s t w o w y c h, wreszcie nowela n a l e ż y t o ś c i o w a, zostały już uchwalone. Ustawy te — zauważa autor tego bilansu — dają znaczne ulgi, jakkolwiek nie w tej mierze, jakbyśmy tego pragnęli, ale „uwzględnić się musi aptekarską wagę p. ministra skarbu".

Przechodząc do inwestycyj — stanowiących, jak wiadomo, punkt ciężkości całej obecnej akcji parlamentarnej i ekonomicznej w Austrji — wylicza poseł te i n w e s t y c j e k o l e j o w e, które rząd wniósł do izby na początku sesji. A mianowicie:

a) budowle nowych linji kolejowych, przedewszystkiem 2 połączenia z Trjestem w 5 latach za	197,502.000
b) po 5 latach nowe budowle za	55,431.000
c) przyczynienie się do budowy koleji prywatnych w ciągu lat	13,480.000
d) na wydatki dla celów ruchu kolejowego	275,056.000
e) na zwrot kasom zapasowym z wydanych na cele kolejowe	80,000.000
Razem	621,460.000

Z powodu, że w pozycjach a) i b) tylko kolej strategiczna L w ó w - S a m b o r - U ż o k, mającą kosztować 35,256.000 koron, w p r o j e k c i e p r z y j ę t o — że pozycję c) z powodu licznych żądań naszego i innych krajów jako n i e d o s t a t e c z n ą uznać było trzeba, przedłożenie to n i e z a d o w o l i ł o Koła polskiego.

Stanowisko Koła w tej sprawie określił poseł dr. K o l i s c h e r zaraz przy pierwszem czytaniu przedłożenia w izbie. Reprezentacja nasza, z a s a d n i c z o p r z y c h y l n a dla projektów rządowych, domaga się jednak równoległej akcji w sprawach regulacji rzek i budowy kanałów. Z mandatu Koła, dali takiemu samemu zapatrywaniu wyraz swój członkowie polscy komisji k o l e j o w e j, żądając ponadto wydatniejszego uwzględnienia Galicji w inwestycjach k o l e j o w y c h. Jedynie też z pomocą postawionego wyraźnie *junctim* pomiędzy inwestycjami kolejowemi a w o d n e m i, udało się doprowadzić s p r a w ę k a n a ł ó w do stadjum obecnego. I zdecydowane stanowisko Koła ma ten pożądany skutek, iż życzenie kraju pod względem k o l e j o w y m znacznie uwzględniono, a przedłożenie kanałowe do izby wniesiono. W sprawie tak żywotnej, jak r e g u l a c j a r z e k n a s z y c h, twierdzi informator *Gaz. Nar.*, że z w i ą z e k j e j z b u d o w ą k a n a ł ó w może przy roztropnej polityce dopomódz do pomyślnego załatwienia tej rzeczy.

Memorjał w sprawie dróg wodnych.

Towarzystwo politechniczne we Lwowie, Towarzystwo techniczne w Krakowie i galicyjska izba inżynierska we Lwowie przedłożyły Kołu polskiemu wspólny memorjał w sprawie dróg wodnych. Memorjał ten zaznacza, iż kraj nasz ekonomicznie zaniedbany, o niekorzystnem położeniu geograficznem, podźwignąć mogą z upadku drogi wodne, które go zbliżą do europejskich rynków zbytu i otworzą wszechświatowe targi dla płodów surowych. Ażeby jednak drogi wodne spełniły swoje zadanie, powinna trasa dróg wodnych odpowiadać ekonomicznym warunkom i geograficznemu położeniu kraju.

Temu kardynalnemu warunkowi odpowiada zaprojektowana przez biuro hydrotechniczne ministerstwa handlu trasa kanałów galicyjskich, która łączy Odrę w Hruszowie na Śląsku z Wisłą pod Krakowem, następnie Kraków przez Sądową Wisznię ze Lwowem i Brodami, Sądową Wisznię zaś lub Gródek z Dniestrem pod Haliczem, względnie Petryłowem. Ponieważ jednak we wniosku poselskim pominiętą została część projektowanego kanału Kraków-Lwów-Brody, który tak ministerstwo handlu, jak i ankieta zwołana przez wydział krajowy w r. 1899 uważają za linję główną, przeznaczoną dla ruchu międzynarodowego, a tem samem za najrentowniejszą, mianowicie przestrzeń Sądowa Wisznia-Lwów-Brody, przeto memorjał uprasza usilnie Koło polskie o dołożenie wszelkich starań, ażeby budowa tej szczególnie dla kraju najważniejszej linji została zapewnioną, a trasa jej według możności do stolicy kraju zbliżona.

Ażeby kanały galicyjskie mogły przewozić jak najtaniej i z możliwym pośpiechem, a tem samem opanować wielki ruch transportowy, muszą być założone jako dwutorowe o wymiarach kanałów środkowo-europejskich, a co najważniejsza, muszą posiadać dłuższe przestrzenie poziome między śluzami komorowemi, względnie równiami pochyłemi, gdyż tylko w tym przypadku może być zużytkowaną do ciągnienia statków tania siła pary. Temu warunkowi odpowiedzieć tylko może trasa zastosowana do terenu, a więc prowadzona bez zużytkowania istniejących rzek, których kanalizacja wymagałaby licznych jazów ruchomych i śluz komorowych, a więc uniemożliwiłaby urządzenie dłuższych przestrzeni poziomych i powiększyłaby koszta trakcji, zarówno jak i czas trwania transportu.

Dla umożliwienia przeładowania towarów transportowanych galarami lub berlinkami na Wiśle do statków kanałowych, zajdzie potrzeba połączenia kanału spławnego z Wisłą pod Oświęcimem poniżej ujścia Przemszy i w Krakowie, tudzież zbudowania odgałęzienia do projektowanej przez rząd przystani na Wiśle w Nadbrzeziu.

Ażeby kraj nasz z projektowanych dróg wodnych mógł skorzystać w odpowiedniej mierze, okazuje się nagląca potrzeba jak najrychlejszego uregulowania rzek.

Memorjał uprasza w końcu Koło polskie, aby w drodze ustawodawczej, względnie administracyjnej wyjednało:

I. Ustawowe zapewnienie budowy kanałów spławnych w Galicji według trasy, projektowane pierwotnie przez biuro hydrotechniczne ministerstwa handlu, łączącej Odrę z Wisłą pod Krakowem, następnie Kraków przez Sądową Wisznię ze Lwowem i Brodami, Sądową Wisznię zaś lub Gródek z Dniestrem pod Haliczem, względnie Petryłowem.

II. Ustawowe zapewnienie wyzyskania kanałów spławnych w Galicji dla celów meljoracji zwłaszcza nawodniania.

III. Ustawowe zapewnienie równoczesnego rozpoczęcia budowy kanałów galicyjskich z budową kanałów: Dunaj-Odra i Dunaj-Weltawa-Łaba.

IV. Przyspieszenie regulacji rzek spławnych i granicznych, ustawowe zapewnienie systematycznej regulacji rzek karpackich, tudzież podwyższenie rocznej dotacji państwowego funduszu meljoracyjnego w myśl memorjału wydziału krajowego z d. 8 marca 1901 r.

V. Utworzenie osobnego ministerstwa robót publicznych, a na razie, dopóki taka władza centralna nie zostanie utworzona, jak najrychlejsze połączenie wszystkich agend budownictwa wodnego (kanałów spławnych, regulacji rzek, meljoracyj i zabudowań potoków gorskich) w jednym państwowym centralnym urzędzie wodnym.

VI. Powołanie techników krajowych do projektowania i budowy galicyjskich kanałów spławnych, a skoro budowa tych kanałów zostanie podjętą, oddanie robót tutejszo-krajowym przedsiębiorcom.

Z Odessy.

(*Od naszego korespondenta*).

Odessa 25 kwietnia.

(*Święta wielkanocne i aresztowania. — Internowanie na barkach. — Wszechwładztwo policji. — Zatarg ks. Gnatowskiego z „isprawnikiem"*).

Święta wielkanocne, przy nadspodziewanie pięknej pogodzie, spędziliśmy spokojnie. Resurekcja tak w kościele katolickim, jak i w cerkwiach prawosławnych, odbyła się wobec zebranej publiczności z zachowaniem wszelkich ceremoniałów kościelnych i nadto „ceremoniałów" władz administracyjno-policyjnych, które prawdziwie po rosyjsku w dniu tym wystąpiły z niezwyczajnie dużym zastępem rycerzy Marsa, mianowicie kozaków, żandarmerji i policji.

Od soboty po południu, względnie od niedzieli rano, wszystkiemi ulicami miasta „sznurowały" zdwojone konne patrole kozaków i konnej policji, naturalnie z nahajkami, jakoby dla zaznaczenia, że chociaż dziś „1 aprilis", to Chrystus Pan zmartwych powstał, a ich powołano do szukania Go, bo pewnie nie ma paszportu. (1 kwietnia st. st. wypadły święta Wielkanocy).

W Rosji mianowicie — jak wiadomo — człowiek składa się z ciała, duszy i paszportu. Ciało jest słabe, dusza jak czyja, natomiast za paszport trzeba się grubo opłacać. Wielu więc biedaków, czy niebiedaków „zo strachom Bożym" wlokąc swój błędny żywot, ukrywa się przed „bystrem" okiem policji i powoli schodzi do rzędu tak znanej „bosej komandy", na którą znowu od czasu do czasu urządzają obławę.

Taką obławę, przed około dwoma tygodniami, urządziła tutejsza policja w asystencji zbrojnych kozaków, a wynikiem tej razzii było — jak mówią — zatrzymanie więcej, niż 2000 ludzi. Druga takaż sama obława miała miesce tuż przed samemi świętami i wykazała taką samą pokaźną liczbę uwięzionych.

Szersza publiczność, względnie dominująca tutejsza publiczność żydowska, po smutnych doświadczeniach lat ubiegłych i niedaleko szukając, zeszłorocznych lipcowych gwałtach, z tych „energicznie" przedsięwziętych kroków a właściwej razzji była tak, jak zadowoloną. W innem jednak położeniu znalazły się tutejsze władze. Ten barbarzyński połów „bezpasportnych" indywiduów był wielki.

---

22)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

— Czemuż mam szukać tej towarzyszki i przyjaciółki, tej duszy szczerej i bratniej, skoro mam ciebie? Marzeń o miłości wyrzekłem się już dawno. Lecz rozumiem, że i tak człowiek nie potrafi być sam, nie wystarczy sam sobie. Jeżeli mi więc potrzeba będzie przed kimś się wygadać, komuś zwierzyć lub o radę zapytać, to zawsze prosto, jak w dym, udam się do Dębin, do mojej Iry kochanej. Jestem sam jak palec, nie mam i nie chcę już mieć nikogo na świecie, prócz ciebie; tyś dla mnie siostrą, powiernicą i towarzyszką dobrą, rozumną i kochaną — i wiem, że lata miną, zestarzejemy się oboje, a przyjaźń nasza nie zmieni się nigdy. Czegóż mam więc pragnąć i szukać więcej? Nie swataj mnie więc, Iro, bo z góry ci zapowiadam, że to na nic!

Mówił tak, siedząc na niskiem krzesełku, prawie u jej nóg, a czerwone blaski ognia rozpalonego na kominku, oświetlały jasno postać jego, silną, ogromną, jakby stworzoną do dźwigania starodawnej zbroi i żelaznego hełmu i twarz męską, ogorzałą, pełną wyrazu szczerości.

Patrzył na nią swoim dobrym, otwartym wzrokiem, a ją pod wpływem tego spojrzenia przejmowało dziwnie słodkie uczucie jakiegoś nieznanego spokoju i rozmarzenia.

I nie odezwała się więcej, nie starała się go już przekonać, tylko głowę jakby wpół-senną oparła o poręcz fotelu i słuchała, jak on mówił jej, że nie chce już miłości żadnej kobiety, że ona jedna tylko przez życie całe będzie mu przyjaciółką, siostrą ukochaną, radą i pomocą w każdym smutku i każdej potrzebie.

I jakieś wielkie, radosne uspokojenie spływało do jej duszy...

IX.

W Lipowicach tymczasem działo się coraz gorzej.

Po dwutygodniowym pobycie w Krakowie, powrócił Milecki do domu w najgorszem w świecie usposobieniu, opryskliwy, zły na siebie samego i wszystkich. Po całych dniach nie odzywał się prawie do żony a z panią Gabryelą, która o ile dawniej za nim przepadała, o tyle teraz znosić go nie mogła, zamieniali wciąż tylko przykre słowa i złośliwe przycinki.

Micię niegodziwe obejście męża zmroziło do reszty

Gdyby był wrócił onieśmielony, żałujący, gdyby była widziała, że stara się każdej chwili serdecznością i dobrocią nagrodzić krzywdę wyrządzoną, może byłoby ożyło w niej dawne przywiązanie i przebaczyła raz jeszcze; ale tak, serce jej zamknęło się dla niego raz na zawsze.

Biedne, rozpieszczone stworzenie, nieprzygotowane do walk i zawodów, poznało zbyt wcześnie, co to jest rozczarowanie.

Wielki, beznadziejny smutek ją ogarnął. Co dla niej było już na świecie? Małżeństwo jej okazało się straszną, bolesną pomyłką, na życie całe przykuta była do człowieka, którego ani kochać, ani nawet szanować nie mogła, którego już w swem strasznem rozżaleniu nienawidzieć zaczynała.

W ciągu tych długich, ponurych miesięcy, Irena co parę dni przyjeżdżała odwiedzać siostrę; wiedziała dobrze, jak biedna, młoda kobieta pragnie jej obecności i na wszelkie sposoby starała się uspokoić ją i rozerwać.

Z szwagrem najczęściej nie widziała się wcale, czasem tylko zdarzyło się, że minęła się z nim w progu, lub spotkała przy obiedzie, albo wieczerzy, lecz nie mówili nigdy do siebie ani słowa.

Irena nienawidziła tego człowieka z nieubłaganą, zimną zawziętością, która nie zmienia się, nie przebacza nigdy; wiedziała dobrze, że on również znosić jej nie może i z pogardliwym spokojem wytrzymywała jego jadowite spojrzenia.

I tak, bez słowa jednego, rozgrywała się między nimi walka zacięta, nieprzejednana.

Micia wciąż słaba była i rozdrażniona i z uporem chorego dziecka garnęła się do siostry, jakby szukając u niej pociechy i opieki przed tym człowiekiem, którego teraz bała się niemal w swojem nerwowem podnieceniu.

Z końcem kwietnia przyszła na świat córeczka, której dano imię Jadwigi.

Od tej chwili, wszystkie myśli i uczucia Mici, zwróciły się w stronę dziecka. Pokochała je tak gwałtownie, uparcie i wyłącznie, jak zdolne kochać swe dzieci tylko kobiety zawiedzione, pozbawione wszelkiej innej miłości.

Irena dłuższy czas wtedy spędziła w Lipowicach, dojeżdżając tylko do swego domu od czasu do czasu.

Widziała z radością przywiązanie siostry do małej Jadzi; wiedziała, że Micia teraz w tem uczuciu znajdzie oderwanie się od swego smutku, całą pociechę, cały cel zmarnowanego życia.

Milecki zaś nie spojrzał prawie na dziecko.

Myśl jego obecnie pochłoniętą była wcale czem innem; nie zajmowała jej już nawet piękna pani Lena, która w końcu znudziła i zniecierpliwiła go do najwyższego stopnia. Ona chciała mieć w nim pokornego niewolnika, on zaś widział w niej tylko chwilową zabawkę, ładne cacko, które się rzuca bez namysłu, gdy już bawić i być nowością przestanie; stosunek ich więc nie mógł trwać zbyt długo.

Zerwał z nią już od dawna.

Nie, teraz wszelkie flirty i miłostki dalekiemi były od jego myśli.

Widział tylko jasno przed sobą przepaść, którą wykopały jego lekkomyślność i zbytki; ogromne długi cisnęły go ze wszystkich stron i po roku zaledwie wystawnego życia, widział się już zrujnowanym do szczętu.

Nikt w domu nie przypuszczał tego; Korecka i Micia wiedziały już dawno, że opowiadania jego o owych zagranicznych majątkach były tylko blagą, lecz nie miały pojęcia, że zbytkowne życie, jakie prowadzili, pochłonęło i posag, jaki wziął za żoną. On jeden widział grożącą im nędzę, nieuniknioną, a straszną dla tych ludzi, niezdolnych do jakiejkolwiek pracy. Przychodziło mu nieraz na myśl, czyby w ostateczności nie zażądać pomocy od Ireny, lecz wnet zamiar ten porzucał, bo wiedział dobrze, że to byłoby daremnem. Wszak raz już odmówiła, a ona postanowień swoich nie zmieniała nigdy.

Pocóż więc nadarmo miał upokarzać się przed tą kobietą, której nienawidził, jak najgorszego wroga, bo w każdem jej spojrzeniu czuł taką głęboką dla siebie pogardę?

. . . .

Było to jasne, letnie południe, świat cały zdawał się oddechać słońcem i weselem — a w pokoju Mileckiego okno było szczelnie zamknięte, stora na wpół na szyby zapuszczona, jak gdyby się tam lękano promieni światła.

On sam chodził po pokoju tam i napowrót, szybkim nerwowym krokiem, a twarz jego, zwykle tak zimną i nieprzeniknioną, jakby życie całe nosił przed ludźmi maskę, oblekał w tej chwili dziwny, gorączkowy jakiś wyraz.

I zagryzał usta aż do krwi i zapalał jednego papierosa po drugim.

W tej chwili, stał u przełomu — u tego progu, którego żaden człowiek, choćby najgorszy, nie przekracza; dotąd, nie popełnił jeszcze nic takiego, coby kodeks światowy nieuczciwem nazywał. Teraz miał próg ten przestąpić, miał zejść w szereg tych ludzi, którym się ręki nie podaje...!

Drżał cały. Nie był jeszcze takim skończonym łotrem, aby cynicznie, z uśmiechem, popełnić pierwsze w życiu oszustwo, ale zrobi to, musi zrobić...

Zbytki i życie nad stan zaprowadziły go aż tak daleko...

Dawno już widział przed sobą grożącą ruinę i chcąc się ratować, zgubił się tylko jeszcze prędzej.

Dawniej, miewał szczęście w karty, zaczął więc grać, szalenie, na oślep, jak człowiek, który nic już nie ma do stracenia.

Po kilkudniowym pobycie w Krakowie, powrócił do domu wczoraj, wrócił, zgrawszy się do ostatniego grosza i jeszcze z trzema tysiącami długu, które zobowiązał się oddać w przeciągu dwóch dni.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Mając więzienia po brzegi zapełnione, dla przybyszów wynająć musieli swobodne w porcie barki, na których do dziś są internowani ci, których dla braku dowodów tożsamości osoby „administratywnym porjadkiem" do miejsc przynależności wysłać niepodobna.

Powodem tych razzji i tak licznych aresztowań, miały być ulotne pisma tutejszych duchem socjalistycznym przesiąkniętych robotników, a także listy z pogróżkami, które, jakoby właścicielom fabryk i niektórym kupcom pierwszej gildji, były przesyłane.

Co prawda — to już nigdzie — a tem mniej w Rosji, gdzie „wziateczniczestwo" tak rozgałęzione i zakorzenione, — policja nie cieszy się sympatjami publiczności. W obecnej jednak chwili, a mianowicie po ostatniem — z rosyjskich gazet wam wiadomem — rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych, danem na skutek ostatnich krwawych zajść w Petersburgu, dalej po wymówce „jakoj udostoilsia" księżę Wiazemskij za uwagi robione przy owych petersburskich rozruchach jeneralowi Klejgelsowi, a zarazem po tajnem rozporządzeniu, danem wszystkim cenzorom i naczelnikom sądowych i wyższych administracyjnych instytucyj, by żadnych, za karygodne uznanych, a przez policję popełnianych czynów nie podawano więcej do publicznej wiadomości — nawet koła wojskowe tak machinalnie i z wszelkiem poddaniem się wykonywujące wolę władz cywilnych, przeciw policji głośno szemrają.

Szemrać musi także i ksiądz prałat Gnatowski, któremu, po udzieleniu pozwolenia sześciomiesięcznego pobytu w Rosji, pan „isprawnik" z Humania, — nawiasem mówiąc, także członek „Świętego Synodu" — nie pozwolił Mszy świętej odprawiać. Pan isprawnik robiąc księdzu prałatowi Gnatowskiemu za odprawienie Mszy świętej w Humaniu wymówkę, wytłomaczył, że ksiądz dostał pozwolenie na pobyt nie w Rosji, lecz w majątku swego ś.p. ojca, to jest w Skarzynówce, gubernji podolskiej, a nie w Humaniu, gubernji kijowskiej, a granicy jego wszechwładnego państwa nawet jazdą z prośbą o to pozwolenie do gubernatora w Kijowie, przekroczyć nie można.

Bank parcelacyjny.

W sobotę o godzinie 5-tej popołudniu odbyło się w lokalu przy ul. Kościuszki l. 10, walne zgromadzenie Banku parcelacyjnego, pod przewodnictwem p. dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego i w obecności 20 członków. W przemówieniu zaznaczył on, że Bank się rozwija, a liczne zgłoszenia parcelacyjne dowodzą zaufania do młodej instytucji. O ekonomicznej stronie parcelacji nie miał Bank jeszcze czasu myśleć, ale będzie to musiało mieć miejsce w przyszłości.

Rada nadzorcza bierze na siebie pełną odpowiedzialność za działanie dyrekcji. Sprawozdanie dyrekcji referowane przez p. Deskura zaznacza, że dotychczas rozparcelowano 4 majątki na 130 zgłoszonych. Mała tu liczba musi się tłómaczyć tem, że interes to jeszcze u nas nowy, wymagający wielkiej ostrożności i wielu badań, czy dany majątek może być korzystnie dla stron obu rozparcelowany.

Przez podjęcie interesu parcelacyjnego majątku Wolasów, uratowano 65 rodzin mazurskich, padłych zrazu ofiarą niesumienności właścicieli Wolosowa, którzy pobrali od nich pieniądze a następnie je roztrwonili. W Bratkowicach, lud Bankowi przez żydów, wstrzymywał się od kupna, a gdy żydom nie chciał Bank sprzedawać, nabyli grunta włościanie z pod Kolbuszowej i Trzciany. Do parcelacji tej w Bratkowicach przyszła Kasa oszczędności z pomocą kredytem, ze względu, że jest to jej własny majątek; niewiele jednak z tego ludu korzystali, więcej zaś z kas sierocińskich sądowych, do których mają zaufanie. W Żurowcu płacono gotówką, albo pieniędzmi zarobionemi przy nafcie, albo przywiezionemi z Ameryki.

P. Potworowski, nawiązując do sprawozdania dyrekcji mówił, że średnia własność bynajmniej nie jest przeciwna parcelacji, ale tworzeniu latifundjów. Zanosi prośbę do dyrekcji, aby nie brała spraw partyjnie, ale rozpoczęła akcję krajową na szerszą skalę, iżby nie upadała średnia własność i tysiące chłopów nie potrzebowało wyjeżdżać za morze szukać ziemi.

Dr. Solowij zalecał dyrekcji taką samą ostrożność, jaką dotychczas okazywała.

Referent komisji rewizyjnej, p. dr. Stefczyk, postawił wniosek o udzielenie komisji absolutorjum i polecenie radzie nadzorczej ułożenie i wprowadzenie regulaminu czynności i racjonalnej administracji, wobec rozwoju Banku parcelacyjnego.

Dyrektor dr. Zgórski wniósł podziękowanie dyrekcji i radzie nadzorczej za sumienną pracę.

P. Stapiński zastrzegł, że Bank parcelacyjny, jako taki, nie ma absolutnie żadnej tendencji politycznej. Prosi reprezentantów Banku krajowego, żeby sobie nic nie robili z ataków, jakie na nich z rozmaitych stron padają, za udział w Banku parcelacyjnym. Rezultaty wrogom najlepiej odpowiedzą.

Wnioski przyjęto tak komisji rewizyjnej, jak i rady nadzorczej. Do rady nadzorczej wybrano prof. dra Pawlikowskiego, dra Steczkowskiego i p. Stapińskiego ponownie, oraz w miejsce p. Więcka, p. dra Stanisława Ciska. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Stanisława Bala, Jul. Wojciechowskiego i dra Franciszka Stefczyka.

Budowa nowego kościoła we Lwowie.

Liczne grono osób zaproszonych przez księdza arcybiskupa Bilczewskiego, odbyło w sobotę o godzinie 4tej po południu zebranie w pałacu arcybiskupim, celem utworzenia obszerniejszego komitetu, mającego się zająć sprawą budowy nowego kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety na placu Solnym w dzielnicy Gródeckiej.

Zebranie, w którem uczestniczyli panie: ks. Adamowa Sapieżyna, hr. Stanisławowa Badeniowa, Tchorznicka, Wierzbicka, Małachowska, hr. Stadnicka, Michalska i Bobrzyńska, oraz pp. namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Badeni, b. minister Zaleski, prezydent Korytowski, prezydent Tchorznicki, wiceprezydent Lidl, dyrektor kolei Wierzbicki, radcy dworu Seferowicz, Mauthner i Korn, radca Gorgolewski, profesorowie Rydygier, Kowacz, Thulie, Kalina, prezydent Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Ciuchciński, radcy Dembowski i Franke, inspektor kolei, radca Drewnowski, ks. proboszcz Ziemiański, redaktorowie Krechowiecki, Masłowski, Vogl i Milski — zagaił ks. arcybiskup Bilczewski, podnosząc, iż dzielnica Gródecka, która w ostatnich latach ogromnie wzrosła, potrzebuje koniecznie jeszcze jednego kościoła, gdyż kościoły św. Anny i Marji Magdaleny są za szczupłe i nie mogą pomieścić większej liczby publiczności. Wobec tego zaś, że dzięki wspaniałomyślności cesarza, otrzymano grunt pod budowę za bajecznie niską cenę, więc rozchodzi się obecnie o przystąpienie do budowy, którą jeszcze w roku 1893 zainicjował obecny kardynał ks. Puzyna. Zebrane dotychczas fundusze wynoszą około 37 000 zł., między którymi znajdują się dary śp. arcybiskupa Morawskiego 25.000 zł., ks. Kardynała Puzyny 3.000 zł., ks. arcybiskupa Webera 1.500 zł., pani Kiełanowskiej 1.500 zł., prof. Rydygiera 500 zł. itd.

Bardzo obszerna dyskusja rozwinęła się nad tem, w jaki sposób zebrać potrzebne do budowy kościoła fundusze.

Przemawiali: namiestnik hr. Piniński, Ekscelencja Zaleski, hr. St. Badeni, prez. Tchorznicki, prez. Korytowski, ksiądz Ziemiański i radca dworu p. Wierzbicki.

Pan namiestnik gorąco popierał myśl budowy nowego kościoła, podnosząc, iż w ostatnich latach zbudowano wprawdzie we Lwowie kilka kościołów, ale za mało w stosunku do wzrostu ludności. Pan namiestnik radzi nie zwlekać z rozpoczęciem budowy, a celem przyspieszenia całej akcji, należy wybrać ściślejszy komitet, któryby w miarę potrzeby mógł się uzupełniać. Na przewodniczącego komitetu proponuje ks. arcybiskupa Bilczewskiego, co też przez aklamację przyjęto.

P. marszałek krajowy hr. Badeni radzi postarać się przedewszystkiem o dokładne kosztorysy i plany i do tego dopiero zastosować całą akcję.

Dalsi mowcy pp. Zaleski, Korytowski, Wierzbicki i Tchorznicki, przedstawiali rozmaite wnioski, zmierzające do szybkiego zebrania potrzebnych funduszów. Ostatecznie zdecydowano, iż członkowie komitetu otrzymają listy składkowe, następnie ks. arcybiskup wyda stosowną odezwę, wzywającą do składek, wreszcie zwołany zostanie ściślejszy komitet, który zajmie się ułożeniem kosztorysów i wygotowaniem planów.

Bardzo przychylnie przyjęto wnioski p. radcy dworu **Wierzbickiego**, aby komitet budowy składał się z członków założycieli z wkładką jednorazową 200 koron, członków czynnych, którzyby płacili po 20 koron przez pięć lat z rzędu, a wreszcie z członków wspierających z wkładką 2 koron rocznie.

Wedle obliczenia p. Wierzbickiego, możnaby w ten sposób uzyskać **miljon** koron.

Również przyjęto przychylnie myśl urządzenia wielkiej loterji fantowej artystycznej.

KRONIKA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Administratorem *in spiritualibus* w Wyżnianach zamianowany ks. Eddward Pasieczny. Zamianowany kapelanem ks. biskupa Wałęgi w Tarnowie ks. Bolesław Macewicz, wikary z Wyżnian. Przeniesieni: ksiądz Ignacy Nadolski z Gródka do Kopyczyniec, ks. Stanisław Wałęga z Kopyczyniec do Kozłowa, ks. Michał Struś z Kozłowa do Tarnoszyna ad Uhnów jako ekspozyt, ks. Jan Borczyk z Trembowli do Ottynji, ks. Józef Dziędzielewicz z Ottynji do Czerniowiec, ks. Romuald Obuchowicz do Trembowli, ks. Leon Kwieciński z Pomorzan do Opryłowiec.

Djecezja przemyska. Zamianowani: ks. prałat Jakób Federkiewicz dziekanem, a ks. kanonik Józef Stachyrak scholastykiem kapituły; ks. kanonik Tomasz Grodecki, dziekan rudnicki, na własną prośbę uwolniony od obowiązków dziekana, a na jego miejsce zamianowany ks. Wojciech Harmata, proboszcz w Bielinach.

Kanonikami honorowymi: ks. Karol Krementowski, dziekan jasielski i ks. Andrzej Karakulski, dziekan rzeszowski.

Przywilej noszenia rokiety i mantoletty otrzymał ks. Wojciech Wnęk, proboszcz w Lubli: odznaczony *expositorio canonicali* ks. Franciszek Prusak, proboszcz we Frysztaku.

Wicedziekanami zamianowani: ks Michał Miksiewicz, proboszcz w Żurawicy dla dekanatu przem. zamiejscowego; ks. Stanisław Konopacki, proboszcz w Przeczycy dla dekanatu brzosteckiego; ks Feliks Rudnicki, proboszcz z Golcowej dla dekanatu brzozowskiego; ks. Jan Kisielewicz, proboszcz z Wołoszczy dla dekanatu drohobyckiego; ks. Leon Kwiatkowski, proboszcz z Błażowej dla dekanatu dynowskiego; ks Ludwik Bikowski, proboszcz w Laszkach dla dekanatu jarosławskiego: ks. Edward Janicki, proboszcz w Jedliczu dla dekanatu jasielskiego: ks. Stanisław Ziemba, proboszcz w Sądowej Wiszni dla dekanatu jaworowskiego; ks. Marcin Uzarski, proboszcz w Krośnie, dla dekanatu krośnieńskiego; ks. Jakób Stasiowski, proboszcz w Jasieniu dla dekanatu liskiego; ks. Tomasz Sobota, proboszcz w Jeżowem dla dekanatu rudnickiego: ks. Ludwik Łabuda proboszcz w Równem dla dekanatu rymanowskiego; ks. Józef Data, proboszcz w Strachocinie dla dekanatu sanockiego; ks. Józef Ruszel, proboszcz w Kobylanach dla dekanatu żmigrodzkiego.

Prezentę na probostwo w Polanie otrzymał ks. Józef Daszyk, wikary w Rzepienniku biskupim. Instytuowany ks. Michał Sapecki na probostwo w Uhercach.

Egzamin konkursowy na katechetę szkół średnich złożył ks. Józef Stachyrak, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej PP. Benedyktynek w Przemyślu.

Przeniesiony ks. Antoni Szkodziński, wikary w Bukowsku do Rzepiennika biskup.

Administratorem w Polanie zamianowany ks. Michał Wojtaś, dotychczasowy admin. w Uhercach.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Marjan Wisłocki, auskultant sądowy, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw. — P. Feliks Władysław Laberschek, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

W sprawie pomnika Mickiewicza odbyła wczoraj komisja, zajmująca się budową tego pomnika, nadzwyczajne posiedzenie w pałacu architektury na placu powystawowym. O godzinie 12 tej w południe członkowie komisji jawili się tam, celem oglądnięcia i omówienia części składowych kolumny mickiewiczowskiej, które wymodelowane gotowe przedłożył twórca zatwierdzonego projektu p. Antoni Popiel. Częściami temi były: wierzchołek kolumny w formie „Znicza", kapitel kolumny i tarcza, jaka będzie umieszczona na jednej ze ścian postumentu. Z członków komisji przybyli: pp. Małachowski, Ciuchciński, Radziszewski, Lisiewicz, Rawski, Marynowski, Finkel, Balasits, Gorgolewski i Krechowiecki.

Wszystkie trzy modele uznano za bardzo udatne i ładnie pomyślane. Jako takie w zasadzie je przyjęto. Nie obeszło się jednak i bez pewnych poprawek, które tu i ówdzie niektórzy z członków radziby byli widzieć wykonanemi. I tak w pierwszym rzędzie żądał p. Krechowiecki, aby tarcza była podzielona nie na trzy pola, ale na cztery. Między umieszczonemi w ten sposób naprzemian emblematami orła i pogoni, widniał by jeszcze ponadto herb miasta Lwowa. Z innych ważniejszych zmian wymienić należy tę, iż podstawa kolumny, w porównaniu z dawnym zatwierdzonym projektem, zostanie nieco zwężona, przez co kolumna sama zyska na smukłości, a same koszta będą w ten sposób znacznie mniejsze. Wyrażając całą serję życzeń swych w kierunku różnych zmian, w zasadzie komisja pozostawiła artyście zupełną samodzielność co do ostatecznego wykonania, wychodząc z tej słusznej zasady, że całą odpowiedzialność za efekt artystyczny przyszłego pomnika ponosić będzie twórca, a nie komisja.

Członkowie komisji bawili w pałacu architektury t. j. w pracowni p. Antoniego Popiela półtorej godziny.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa dla załatwienia wielu spraw, zalegających od wielu tygodni, odbędzie w tym tygodniu dwa posiedzenia, a to, we wtorek i we czwartek, każdym razem o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Obrady nad statutem miejskiej Kasy oszczędności.

Procesja pań. Pierwsza procesja jubileuszowa pań, należących do kongregac i Dzieci Marji, Dobroczynności, św. Salomei i innych pobożnych i dobroczynnych stowarzyszeń, odprawi się, za wiedzą i zezwoleniem ks. arcybiskupa Bilczewskiego, jutro, tj. we wtorek, 7 maja. Punkt zborny w Katedrze łacińskiej. Z uderzeniem godziny 5 wieczorem procesja wyruszy z Katedry do kościoła OO. Bernardynów, stamtąd do cerkwi Wołoskiej i Katedry ormjańskiej, skąd powróci do Katedry łacińskiej. Do tej procesji przyłączyć się mogą wszystkie inne panie, nie należące do powyższych stowarzyszeń.

Z Towarzystwa lekarskiego we Lwowie. Dnia 3 b. m. odbyło się siódme w tym roku posiedzenie zwyczajne Towarzystwa lekarskiego lwowskiego przy bardzo licznym udziale członków. Dr. S. Stauber i dr. J. Feuerstein przedstawiali chorych ze swej praktyki, a następnie dr. P. Kuczera wygłosił I. część odczytu o kwestji bardzo żywo obchodzącej lekarzy p. t. „Obecny stan nauki o przyczynach raka". Zgromadzeni szczerymi oklaskami nagrodzili zajmujący wykład. W końcu wybrano delegatami na zjazd lekarzy czeskich w Pradze prof. dra A. Gluzińskiego i dra J. Krzyszkowskiego.

Literaci warszawscy przeciw p. Pilzowi. Wydawca *Kraju* p. Pilz złożył swego czasu na rzecz kasy literackiej w Warszawie listy zastawne wartości 3000 marek, co z uwagi na stanowisko, jakie ofiarodawca zajmuje wobec kwestji polskiej pod zaborem rosyjskim, literaci warszawscy uważali za dar bardzo dla siebie niemiły. Już na walnem zgromadzeniu członków kasy w roku ubiegłym pojawił się wniosek, ażeby p. Pilzowi zwrócić darowiznę. Wniosek jednak upadł dwoma głosami mniejszości. W roku bieżącym sprawa memorjału, jaki *Kraj* wystosował był do rządu rosyjskiego, rozstrzygnęła o stosunku p. Pilza do warszawskich kolegów po piórze. W ubiegły poniedziałek, na walnem zgromadzeniu członków kasy, wznowiono wniosek o zwrot darowizny Pilzowi i wniosek przeszedł 109 głosami przeciw 52, przyczem postanowiono nad motywami uchwały nie przeprowadzać dyskusji. Zwrot daru jest pośrednio wykluczeniem p. Pilza z towarzystwa. Uchwała ta ogromnie rozdrażniła ugodowców warszawskich. Redaktorowie *Słowa* z pp. Donimirskim i Staszewiczem na czele, opuścili ostentacyjnie salę zgromadzenia.

Sprawa jednak nie skończyła się na tem. P. Libicki, redaktor *Kur. Codz.*, zwrócił p. Staszewiczowi egzemplarz jego ugodowego pisma, *Kurjera Polskiego*, z dopiskiem, iż nadal z takiem pismem nie chce mieć zamiany. P. Staszewicz uczuł się tem obrażony i wyzwał Libickiego na pojedynek.

Zamknięcie salonów kwietnych nastąpi dziś o godzinie 5 popołudniu na placu powystawowym. Przy tej sposobności rozdanie nagród, przemówienie, a potem bankiet koleżeński.

Może nareszcie zaczniemy się roskoszować uroczą wiosną. Po wczorajszej chłodnej i wprost jesiennej niedzieli, mamy dziś śliczny wiosenny dzień...

Chłód niedzielny jeszcze w zupełności nie ustąpił, ale zanosi się stanowczo na... zdecydowaną wiosnę. Drzewa już w połowie rozwinięte rozwiną się na dobre i okryją cudnym płaszczem zieleni. Ludziska zaczynają nabierać otuchy i z większą ufnością patrzeć na rozbłękitnione niebo, nakrapiane białemi chmurkami, zwanemi w gwarze ludowej barankami. Nawet ptactwo raźniej ćwierka i tak się radośnie trzepoce, aż serce rośnie... Może z dniem dzisiejszym nareszcie rozpocznie się wiosna...

Wypadek. P. A. Wiesiołowski, poseł na sejm bukowiński, uległ 2 b. m. przykremu wypadkowi. Jadąc dorożką z Zaszkowa do Biłohorszczy, skutkiem uderzenia pojazdu o kamień przydrożny, wypadł na ziemię i doznał ciężkiego uszkodzenia lewej nogi. Lekarze nie stwierdzili wprawdzie złamania nogi, ale natomiast porwanie muskułów, które pacjenta zmuszają do leżenia w łóżku przez kilka tygodni.

Otrucie. Wczoraj po południu w domu pod l. 6 przy ul. Arsenalskiej, usiłowała otruć się młoda, 17-letnia panienka. W tym celu zażyła mieszaninę kokainy z atropiną. Pierwszej pomocy udzieliła chorej stacja ratunkowa, poczem zawezwany dr. Borzęcki zastosował odpowiednie środki i powiodło mu się ocalić życie desperatki. Przyczyną rozpaczliwego kroku ma być rozdrażnienie nerwowe.

W pułapce wodociągowej. Jechał nieostrożnie nad ranem zeszłej nocy przez ulicę Szeptyckich i złapał się w pułapkę wodociągową Chassel Gilden, dorożkarz, wpadł razem z koniem do rowu, wykopanego pod instalację wodociągową. Skutek był fatalny. Dorożka się połamała fatalnie, a koń odniósł ciężkie uszkodzenia, które zaopatrzyć musiała klinika weterynaryjna. Sam woźnica ocalał. Niesumienny przedsiębiorca instalacyjny będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

450 chustek letnich i kilkadziesiąt koców skradziono zeszłej nocy ze sklepu Henryka Sterna przy ulicy Kazimierzowskiej l. 14. Nieznani sprawcy dostali się otworem w murze od podwórza od ulicy Karnej, wywaliwszy sztangami żelaznemi kilkanaście cegieł ze spróchniałego muru. Dostawszy się w ten sposób do wnętrza sklepu zabrali stąd ogromny zapas towarów bławatnych, między temi 450 chustek letnich, kilkadziesiąt koców wełnianych itd. Okradziony kupiec oblicza swą stratę na 6000 koron.

Zguba. Koronkę białą, znalezioną dziś przed ratuszem, może sobie poszkodowany odebrać w ratuszu w VI biurze.

Znaleziono w ogrodzie pojezuickiem zarzutkę dziecinną, gdzie poszkodowany może ją odebrać w restauracji p. Rudolfa.

3 Maja w Warszawie. Z Warszawy donoszą pod dniem 3 maja: W kościele św. Krzyża odbywał się dziś odpust. Z tego powodu odprawiano nabożeństwa. Na wotywie o godz. 11 zebrało się w kościele z powodu rocznicy 3 Maja, około 200 studentów, przeważnie politechników. Ustawili się oni w dwóch szeregach i wysłuchali spokojnie nabożeństwa. Żandarmi otoczyli kościół. Oprócz tego silne oddziały żandarmerji skonsygnowane były na rogu Nowego Świata, w Alejach ujazdowskich i placu św. Aleksandra. Na wszystkich ulicach pełno policji i rewirowych. Studenci, wracając z kościoła św. Krzyża grupkami, wejść chcieli do Parku ujazdowskiego, tymczasem zamknięto przed nimi bramę. Skutkiem tego powstał ścisk. Nadjechał oberpolicmajster Lichaczew i prosił o rozejście się. Studenci odpowiedzieli, że nie zebrali się wcale, lecz, że skutkiem zamknięcia bramy, powstał tłok. Prosili też o otworzenie bramy. Lichaczew uczynić tego nie chciał. Otoczono studentów, aresztowano 49, przeważnie politechników i zaprowadzono ich do koszar litewskiego pułku leibgwardji w alejach ujazdowskich. Przytrzymano tam studentów przez kilka godzin, następnie spisano ich nazwiska i wszystkich puszczono.

Co Warszawa zrobiła z Zakopanego. W ostatniej „Biesiadzie literackiej" znajdujemy ciekawy artykuł Antoniego Chołoniewskiego p. t. „Co Warszawa zrobiła z Zakopanego", krytykujący surowo wpływy publiczności warszawskiej na lud góralski. Między innemi autor tak mówi:

„Przed laty piętnastu, a nawet jeszcze nieco później, grasowało w Zakopanem chłopomaństwo, jak za starych, dobrych czasów. Stworzyła je oczywiście entuzjastyczna Warszawa. Panny warszawskie werbowały górali dla wspólnej lektury Słowackiego i kiedy w takiem, sztucznie sklejonem kole, rozlegały się błyskawiczne i perliste strofy „Grobu Agamemnona" i wiersza „Do autora trzech psalmów", tak obce, obojętne i niedostępne dla prostego umysłu słuchacza, apostolskie entuzjastki ani domyślały się zapewne, że jedynym skutkiem tej naiwnej tresury było wytwarzanie w szczerym i dzielnym ludzie zakopańskim skłonności do jaknajpoprawniejszej i najlepiej zamaskowanej obłudy. Szkoła ludowa z elementarzem przyszła tu daleko później, aniżeli Słowacki.

To psucie górali trwało wiele lat i dlatego zostawiło po sobie silne ślady. Ta sama Warszawa, która stworzyła Zakopane w jego dzisiejszem znaczeniu, skoszlawiła w niejednem charakter tutejszego ludu. Sławna artystka, pani Modrzejewska która za prostą odpowiedź, którędy prowadzi droga, płaciła dziesiątkami, nie należała bynajmniej do wyjątków. Egzaltacja była na całej linji. Górale, służący za przewodników w wycieczkach, przyzwyczaili się z zadziwiającą szybkością do pasztetu, kawioru i burgunda. Bywały potem przypadki, że góral, zapytany, czy nie miałby ochoty napić się kieliszka wódki, odpowiadał z rozrzewniającą prostotą:

— Koniocku tobyk się napił...

Tak to kultura zmieniła dziewiczą ziemię zakopańską".

Teatr polski w Poznaniu. Grono obywateli polskich w Poznaniu złożyło 30 tysięcy marek na odnowienie i upiększenie teatru polskiego. Przeróbka gmachu, budowa foyer i zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia rozpoczną się w ciągu miesięcy letnich.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. ks. arcybiskupa Isakowicza kapłana-patrjoty, oraz zamiast wydatku na odprawienie zamówionego, a udaremnionego nabożeństwa patrjotycznego ku uczczeniu rocznicy Trzeciego maja, złożył wydział „Sokoła" tarnowskiego w administracji *Pogoni* kwotę 30 koron na pomnożenie „daru narodowego 3-go Maja dla Szkoły ludowej".

Arcyksiążęta, jako protektorowie. *Sonn und Montagszeitung* donosi, że wszyscy austrjaccy książęta otrzymali za pośrednictwem ministerstwa domu cesarskiego okólnik, w którym przypomniano im postanowienia ustaw domu cesarskiego, że każdy z członków tegoż domu winien przed objęciem jakiegokolwiek protektoratu otrzymać pozwolenie cesarza.

Zuchwały klown. Klown Anatol Durow wywołał skandal w cyrku Cinisellego w Petersburgu; wyszedłszy na arenę w antrakcie, przerwał grę w orkiestrze i oświadczył publiczności, że Ciniselli nie wypłaca mu należnej pensji. Publiczność ujęła się za klownem. Jest to ten sam pajac cyrkowy, który przed laty wywołał skandal w Warszawie, obrażając naszą narodowość i kobiety polskie.

O godność kanclerza. Generał hr. Waldersee według tygodnika *Cri de Paris*, zawdzięcza buławę feldmarszałkowską hr. Bülowowi. Kiedy wybuchły zaburzenia w Chinach, a Wilhelm II bez porozumienia się z kanclerzem cesarstwa, nakazał żołnierzom niemieckim walkę bez pardonu, hr. Bülow zrozumiał, iż spadek po ks. Hohenlohe będzie niebawem otwarty i że nadszedł moment do usunięcia z pola groźniejszych współzawodników. Najgroźniejszym zaś wydawał się niechybnie hr. Waldersee, którego w kołach politycznych oddawna już nazywano „Kronprinz-Kanzler", a który nie tylko, że cieszył się zaufaniem cesarza, ale przytem znany był jako człowiek ambitny i przebiegły. Hr. Bülow wiedział wszakże o słabości swego rywala do pięknie brzmiących tytułów. Powziął tedy myśl, by zamianować hr. Waldersee feldmarszałkiem i naczelnym wodzem skojarzonych wojsk w Chinach. Projekt podobał się cesarzowi. Hr. Waldersee zyskał tytuł, a hr. Bülow wkrótce został kanclerzem Rzeszy wszechniemieckiej.

Rozruchy z powodu dżumy. Z Kalkutty telegrafują nam: We wsiach okręgu Sialkot, gdzie panuje dżuma, wybuchły rozruchy wśród ludności, która nie chce wykonywać zarządzeń władz. Wyruszyły oddziały wojsk przeciw opornej ludności. Zachodzi obawa poważniejszych niepokojów.

Znowu fałszerze banknotów. W Belgradzie uwięziono tymi dniami bandę fałszerzy banknotów, liczącą wielu członków. Bandę wskazał policji belgradzkiej pewien litograf, który dostał za to od banku narodowego 1000 franków nagrody.

Z kraju.

Brody. („*Młodość*" *Halbego*). Bawiący tu teatr niemiecki chciał odegrać sztukę Halbego „Młodość". Dyrektor gimnazjum p. Librewski, dowiedziawszy się o tem, zakazał uczniom uczęszczania na tę sztukę. Dyrektor teatru odwołał wskutek tego przedstawienie „Młodości".

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: K. ze Lwowa 1 k.; Ofiarodawca z Dorofijówki 4 k.; Stefanja i Stanisława Kaliskie z Chorostkowa 2 k.; Tytus i Marja S. ze Lwowa 4 k. Razem **21 k.**

Poprzednio wykazano (CXXIV) 7.225 k. 2 h, 1 dukat, 26 rs i obrączka złota, a więc razem **(I—CXXV) 7.246 k. 2 h, 1 dukat, 26 rs. i obrączka złota.**

* **Z Towarzystwa muzycznego**. Próba chóru męskiego do „Requiem" Verdi'ego, odbędzie się we wtorek dnia 7 maja o godzinie pół do 7 wieczorem w sali Tow. muzycznego (ul. Czarneckiego l. 8).

Zmarli:

W Wiedniu zmarł w niedzielę literat Robert Franceschini, rodem z południowego Tyrolu. Zmarły był znanym badaczem przyrody i wydał dwa dzieła: „Mylne drogi w metodzie nauczania przyrodniczego w gimnazjach" i „Biologia, jako wiedza samoistna". Liczył lat 49, a dopiero przed kilku laty się ożenił.

W Warszawie zmarł Gustaw Zimajer, mąż artystki p. Adolfiny Zimajerowej. Zmarły utrzymywał ongi w Galicji wędrowną trupę teatralną pod firmą Modrzejewskiego. Miał on dar praktycznego informowania aktorów początkujących.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Jutro we wtorek „Rewolwer", komedja w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca).

W środę „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

We czwartek „Złote runo", dramat współczesny St. Przybyszewskiego.

W piątek po raz pierwszy „Mężowie Leontyny" („*Les Maris de Leontine*"), komedja w 3 aktach Alfreda Capus, w tłumaczeniu M. Sachorowskiego; z pp.: Siennicką, Cichocką, Jankowską, Fiszerem, Feldmanem i Kliszewskim, w głównych rolach.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie, ciesząca się obecnie niezmiernem powodzeniem w Wiedniu, komedja w 3 aktach Jerzego Feydeau i Alfreda Capus pt. „Mężowie Leontyny" („*Les Maris de Leontine*"), w tłumaczeniu M. Sachorowskiego.

W połowie bieżącego miesiąca, dyrekcja teatru, w porozumieniu z tutejszem Towarzystwem muzycznem, ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego Verdi'ego, urządza przedstawienie Verdi'owskie, którego największą atrakcją będzie słynne „Requiem" Verdi'ego; napisane z powodu śmierci znakomitego pisarza włoskiego, Aleksandra Manzoniego, autora „Narzeczonych" („*Promessi sposi*"). Część dochodu dyrekcja przeznacza na pomnik Verdi'ego, który ma stanąć staraniem jego wielbicieli w Medjolanie.

Uczczenie pamięci Verdi'ego. Dnia 15 b. m. danem będzie w teatrze miejskim staraniem gal. Tow. muzycznego i dyrekcji teatru, na cześć nieśmiertelnego Verdi'ego: „Wieczór Verdi'owski". — W przedstawieniu tem biorą udział jako goście pp. Marconi, Navarini, Ufreduci, Guerini; dalej chóry Tow. muzycznego, towarzystw śpiewackich „Echo" i „Lutnia"; orkiestry teatralnej i Tow. muzycznego pod kierownictwem F. Spetrino. Również i soliści opery i operetki teatru miejskiego, pragnąc się przyczynić do uświetnienia tego wieczoru, przyrzekli swój współudział w chórach. Część dochodu przeznaczona na fundusz budowy pomnika Verdi'ego, który ma stanąć w Medjolanie, a na który się cały świat artystyczny — w uznaniu nieocenionych zasług śp. mistrza — składa.

Marcelina Sembrich-Kochańska rozpoczyna w dniu 11 bm. wraz z trupą pierwszorzędnych śpiewaków włoskich, szereg występów w berlińskim teatrze Krolla. Przedstawienia rozpocznie „Cyrulik sewilski".

„Gazety świątecznej“ nr. 6 (z 5 bm.) zawiera: Z Koła polskiego (telefonem). Uroczystość 3 Maja w Wiedniu (telegr.) Morderstwo rytualne w Tisza Eszlar (telegr.). Depesze telegr. i telefoniczne. Nowy kościół we Lwowie. Coraz gorzej! (wiersz). Bank parcelacyjny. „Powrót posła“. Przegląd muzyczny. Ks arcybiskup I. M. Isakowicz (nekrolog). Kronika. Ciągnienia.

„Anna Walewska“. Pod takim tytułem ukazał się dramat „na tle polskiem“, napisany przez znanego fabrykanta sensacyjnych sztuczydeł niemieckich, Herberta Eulenberga. Osnowa utworu jest wprost wstrętna, dziwaczna przytem i nie mająca w sobie nic polskiego, pomimo, iż według zapewnień autora, rzecz rozgrywa się w polskim dworze. Okropności nadto, jakiemi dramat ów jest naszpikowany ośmieszają autora do tego stopnia, że nawet krytyka niemiecka uznała jego dzieło za przyczynek do muzeum literackich dziwolągów.

Polacy w literaturze francuskiej. Nakładem księgarni Plon, Nourrit i Sp. w Paryżu, ukazała się nowa powieść hr. Wodzińskiego, pt. Renovation“ („Odrodzenie“), osnuta na stosunkach polskich.

Nasze sługi.

Artykulik o sługach, zamieszczony przez nas w jednym z numerów *Dziennika* z ubiegłego miesiąca, wywołał — jak się pokazuje — niemałe zainteresowanie wśród publiczności. Otrzymaliśmy już kilka listów w tej sprawie, a wszystkie pochodzą od pracodawców, którzy nie zgadzają się z autorem wspomnianego artykułu i zgodnie narzekają na brak sług dobrych i pracowitych. Jeden z pp. korespondentów jest tak oburzony próbą obrony sług, że podaje nawet w podejrzenie motywy, jakie mogły kierować autorem apologji. „Musi ów pan — pisze rozgniewany korespondent — posiadać względy swej służącej...“

Po pracodawcach zabierają głos — pracodawczynie, a uwagi ich są, bądź co bądź, bardzo charakterystyczne. Z pomiędzy kilku pism, otrzymanych w tej sprawie w dniach ostatnich, przytoczymy jeden, najbardziej znamienny, a malujący rozpaczliwe losy — żon naszych... Pochodzi on od pani Z. S. — brzmi dosłownie:

„Przeczytałam w *Dzienniku* uwagi o sługach. Że w pewnym domu panie narzekały na sługi, to miały słuszność. My sługę uważamy za bliźniego i obchodzimy się z nią grzecznie; uwagi zaś pana, który pisał w *Dzienniku*, są z pewnością **płacone**. (A to przekupny autor! *Red.*) Ja od dziewięciu lat jestem wydaną. Wychowano mię bardzo dobrze. Nauczyli mię być z każdym grzeczną; do sług nie mówiłam nigdy inaczej, jak: „proszę mi dać“ to, lub owo, „proszę cię, bądź tąk dobrą“ i t. p. Ale widzę, że taka grzeczność wpływa najgorzej. Sługa staje się poufała, robi, co chce, wychodzi kiedy się jej podoba, bo pani jest zanadto grzeczna. Sługę powinno się trzymać krótko i koniec!

„Ów pan, co pisał artykuł, radzi, aby sługę posyłać do teatru i na przechadzkę. Więc sługa ma spacerować, chociaż pani nie ma czasu na spacery? Sługa powinna być zadowoloną, gdy w niedzielę ma wychód do kościoła, bo nie każda z pań nawet może pójść do kościoła. O spacerach trudno nawet marzyć dla pani, która dość naspaceruje się około kuchni, męża i dzieci. Ja od czasu zamążpójścia nie byłam w teatrze, bo nie mam czasu. I więcej jest nas takich, co musimy być ciągle tylko na usługi mężowi, dzieciom i słudze. Mało to my robimy za sługi? One, dokąd się tylko ruszą, to wystawują godzinami i obmawiają swoje panie. A pani, biedaczka, do południa w kuchni, po południu i wieczór szyje, naprawia, ceruje, gdy mąż sobie w kasynie siedzi, a dzieci śpią. Spać idzie po północy, a gdy które z dzieci niezdrowe, to i całą noc przesiedzi. A sługa sobie śpi w najlepsze. I za to wszystko sługa ma wikt i płacę, a żona tylko wikt... Po kilku latach, kiedy wyprawę podrze, to musi żebrać u męża i przymilać się, iżby jej co sprawił. Sługa jest sobie niezależną i wolną, a pani niewolnicą i zależną od wszystkich grymasów mężowskich. Skoro pani użali się mężowi na sługę, to mąż, aby sługi nie obrazić (!) wymawia się, że „w babskie sprawy nie chce się mięszać!“ A dlaczego to żona staje w obronie, jeżeli mąż zostanie obrażony? A do teatru sługi nie powinno się posyłać, bo sługa stworzona jest do pracy, jak każda kobieta i już!“

Wymowna illustracja do historji bezrobocia.

Dostało kilkaset ludzi, domagających się pracy, robotę przy naprawie drogi do Skniłowa i Basiówki. Wynagradzano każdego po 60 ct. dziennie. Ostatecznie wynagrodzenie może nie najlepsze, ale w trudnych warunkach „bezrobotnych“ wcale nie do pogardzenia. A jednak „głodni“ niem wzgardzili. Przez piątek i sobotę pracowali, dziś w poniedziałek już nie chcieli.

Przyszli rano i kategorycznie oświadczyli, że do roboty się nie wezmą. Czemu?... Bo 60 ct. dziennej zapłaty to za mało. Więc ileż chcecie? — pyta inżynier Piżl, — nadzorujący robotami z ramienia namiestnictwa. „Dajcie po 2 zł.“ — brzmiała harda odpowiedź.

I niedali się głodni przekonać. Pozostawili łopaty, rydle i taczki i zabrali się z powrotem do miasta. Wracali z tryumfem w kilkaset ludzi liczącym pochodzie, który się zwiększał w miarę, jak się zbliżano do śródmieścia. Tak powrócili do lokalu „Siły“ przy ul. Sykstuskiej, gdzie się pod naporem policji rozprószyli, śpiewając: „My nowy świat stworzymy sami i nowy w nim zaprowadzim ład!...“

Trzeba dodać, że ogół tych robotników postąpił tak jedynie skutkiem podszeptów prowodyrów, którzy nad tem zgubnem dziełem pracowali przez całą wczorajszą niedzielę. Jak dalece prowodyrzy owi są rozzuchwaleni, dość powiedzieć, że gdy większość chciała zacząć pracować, prowodyrzy oświadczyli, że „głowę rozwalą każdemu, kto chwyci za łopatę, lub taczki!“ I większość steroryzowana — ustąpiła.

Zaznaczamy, że równocześnie Biuro pracy pręży się pod naporem „bezrobotnych“, wołających „chleba i pracy!“

Cóż na to „I. komitet obywatelski“ pani Zapolskiej?...

Udaremnione nabożeństwo.

W Tarnowie zaszedł niemiły wypadek, — podobny jak u nas we Lwowie ze mszą dla studentów w rocznicę 3 Maja w kościele OO. Bernardynów, — że zapowiedzianego nabożeństwa nie odprawiono. W sprawie tej otrzymujemy z Tarnowa następujące pismo:

Staraniem „Sokoła“ miało się odbyć w piątek 3 bm. o godzinie 8 rano w kościółku OO. Bernardynów w Tarnowie nabożeństwo ku czci 110-tej rocznicy konstytucji majowej. Zamówiono ofiarę wcześnie, bo jeszcze dnia 29 zm. i ks. gwardjan przyrzekł stanowczo odprawić mszę śpiewaną. Ogłoszeniami powiadomiono przeto publiczność o zamierzonym obchodzie, a w oznaczonym dniu i godzinie stawił się w kościele oddział „Sokołów“ w strojach, przybyła młodzież tutejszej szkoły ogrodniczej i zaczęła napływać publiczność. Mijały długie chwile oczekiwania — przy bocznym ołtarzu odprawiał tymczasem jeden z księży cichą mszę, zamówioną przez p. S. na intencję chorej osoby — atoli z zapowiedzianą mszą śpiewaną nikt nie wychodził i ciemno było na ołtarzu. Po niejakim czasie wysłał więc prezes dwu druhów, aby pomogli kapłanowi ubrać się do mszy i objawili ochotę służenia do niej. Okazało się atoli, że mszy wcale nie będzie — skutkiem czego drużyna sokola, a za nią publiczność, poczęła opróżniać nawę, tłumiąc rozgoryczenie.

Osobliwy ten fakt i w lokalnych stosunkach znamienny, a w następstwach szkodliwy, nie doznał dotychczas autentycznego wyjaśnienia, mimo, iż nietylko honorowi, ale i religijnym i patrjotycznym uczuciom „Sokoła“ wyrządzono niesłuszną i powetować się nie dającą ujmę.

Ponieważ w tego rodzaju sprawach, nieporozumienie lub zapomnienie (co byłoby także godnem ubolewania) należy wykluczyć, więc ogólny głos w Tarnowie odnosi ten przykry wypadek do działalnosci pewnych nierozważnych jednostek, które zapisały się już w ostatnich dziejach polityki miejscowej próbkami roboty podburzającej i destrukcyjnej. Waśnią bratnie stowarzyszenia, szkalują obecnie tak „Sokoła“, jak Kasę oszczędności, dyrekcję gimnazjalną i inne instytucje i osoby w Tarnowie, zamieszczając niedorzeczne sprawozdania w łamach łatwowiernego *Przedświtu*, a teraz wypowiedziały „Sokołowi“ tarnowskiemu otwartą walkę, za to, że za wzorem wszystkich gniazd w kraju i na wyraźne zalecenie Związku sokolego, użycza opłatnie swej sali na wykłady uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza.

Fakt ten, jak również nieodprawienie wczorajszego nabożeństwa, zechce szanowna patrjotyczna publiczność tarnowska sama jak należy ocenić, my zaś ze swej strony wyrażamy na tem miejscu gorące podziękowanie za współudział, a zarazem przeproszenie za mimowolny zawód oraz stanowcze zapewnienie, że nie z naszej winy się to stało.

Jako epilog dodajemy, że od tego czasu wiele osób z miasta zażądało przyjęcia do „Sokoła“.

Czołem!

Z Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“
W Tarnowie, dnia 5 maja 1901 r.

J. Salwach sekretarz. *Dr. T. Tertil* prezes.

Przyjęcie Emila Faguet do akademji francuskiej.

Opróżnione krzesło po znakomitym powieściopisarzu i esseiście, jakim był zmarły niedawno Wiktor Cherbuliez, nawiasem mówiąc, jeden z niewielu pisarzy francuskich, który do końca żywił niekłamaną sympatję dla Polaków, zajął p. Emil Faguet, znany uczony francuski. Podług obyczaju, przyjętego w akademji, p. Faguet zobowiązany był wygłosić mowę na cześć zmarłego członka akademji, którego miejsce on dziś zajmuje. Wszystko to nie byłoby zwróciło takiej na fakt ten uwagi, gdyby nie osobistość, którą wyznaczono na wygłoszenie mowy powitalnej dla wstępującego do akademji nowego członka. Mężem, witającym p. Faguet'a, był tym razem p. Emil Ollivier, dawny minister ostatniego cesarstwa — ten sam, który na wieść o wypowiedzeniu wojny z Niemcami, wyrzekł pamiętne a tak nieszczęsne w skutkach słowa: „Wojnę przyjmujemy z lekkiem sercem! Jesteśmy do niej całkiem przygotowani...“

Powiedzenie to, tak srodze z wynikiem nieszczęsnej dla Francji wojny nielicujące, stało się powodem znienawidzenia ministra i akademika, manifestującem się przy każdej sposobności. Nie było obelg i szyderstwa, któreby nań nie spadły za ono: „lekkie serce“ — do tego stopnia, że musiał się wycofać z życia publicznego i ukryć gdzieś w zakątku. Dziś, po latach z górą trzydziestu, pojawił się publicznie. Zaciekawienie było ogólnem. Spodziewano się ponowienia obelg i skandału w akademji. Ale oczekiwania zawiodły. Wszechwładny czas zalepił nawet tak ciężkie rany, a Emil Ollivier, wypowiedziawszy piękną mowę powitalną dla nowego „nieśmiertelnego“, przyjęty został — oklaskami... *Sic transit...*

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rokowania.

Wiedeń 6 maja. Dzisiaj toczą się rokowania pomiędzy rządem, a stronnictwami izby poselskiej, w sprawie regulacji rzek. W rokowaniach uczestniczy także Koło polskie.

Projekty galicyjskie są już gotowe.

Wybory do sejmu

Złoczów 6 maja. Posłem do sejmu z kurji większych posiadłości, w miejsce śp. Steckiego, wybrany 76 głosami Władysław Gniewosz.

Brzeżany 6 maja. Przy wyborze uzupełniającym do sejmu wybrany jednogłośnie p. Stanisław Wybranowski, wł. dóbr.

Cesarz niemiecki w podróży.

Karlsruhe 5 maja. Cesarz Wilhelm II przybył tu dzisiaj.

Nowy gabinet pruski

Berlin 6 maja. *Reichsanzeiger* ogłasza w nadzwyczajnem wydaniu: Ministrowie Miquel, bar. Hammerstein i Brefeld otrzymali stosownie do swej prośby dymisję. Miquela powołano do Izby panów. Hammerstein otrzymał koronę do wielkiego krzyża orderu czerwonego orła; Brefeld wielki krzyż orderu czerwonego orła z wiązanką liści dębowych.

Mianowani zostali: Rheinbahen ministrem skarbu, Podbielski min. rolnictwa, prezes okręgowy z Metzu br. Hammerstein min. spraw wewnętrznych, Moeller min. handlu. Dyrektor urzędu pocztowego Rzeszy Kretke mianowany w miejsce Podbielskiego sekretarzem stanu i generalnym poczmistrzem.

Konwencja rosyjsko-serbska.

Poselstwo serbskie w Wiedniu, w piśmie wystosowanem do *N.-Fr.-Presse* zaprzecza podanej przez londyński *Times* wiadomości o zawarciu rzekomej konwencji rosyjsko-serbskiej. Poseł serbski nazywa tę wiadomość tendencyjnem kłamstwem.

Wypadki w Chinach

Londyn 6 maja. *Times* donosi z Szangaju, że Chiny zwróciły się do mocarstw z protestem przeciw otwarciu Mandżurji dla komunikacji handlowej całego świata. Japonja i Anglja oświadczyły się przychylnie dla Chin i gotowe odstąpić od tego żądania. Ameryka żąda, aby to postanowienie rozszerzone było na całe państwo chińskie. Obawiają się oporu ze strony Rosji.

Times donosi z Pekinu, że pierwszy oddział amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego, wyruszył wczoraj do Taku.

Londyn 6 maja. Donoszą do dzienników z Pekinu: Jenerał Kettler udał się dnia 5 b. m. z Paotingfu do Japonji.

Wojska niemieckie zostaną prawdopodobnie w ciągu 3 tygodni wycofane, tak samo wojska francuskie, z których tylko kilka kompanij zostanie dla zabezpieczenia kolei.

Z powodu zamordowania kilku żołnierzy niemieckich, spalono za karę wieś chińską w pobliżu Tingszu.

Protest rosyjski.

Berno szwajcarskie 6 maja. Tutejszy poseł rosyjski, Westman, wniósł do prezydenta Rady związkowej, Bronnera, zażalenie, że w dniu 1 maja rb. robotnicy podczas pochodu nosili tablice z napisem: „Precz z carskim despotyzmem!“ i „Niech żyje rewolucja rosyjska!“

Z izby adwokackiej.

Kraków 6 maja. Wydział tutejszej izby adwokackiej wstrzymał się ze złożeniem mandatów, z powodu reformy taryfy adwokackiej, ponieważ referent izby w tej sprawie prof. dr. Rosenblatt porozumiał się z referentem izby wiedeńskiej p. Zuckerem, który zawiadomił, że na jutrzejszem posiedzeniu rady państwa minister sprawiedliwości da tego rodzaju oświadczenie, że uspokoi zupełnie sfery adwokackie i uczyni zbytecznem składanie mandatu przez wydział izby.

Zaburzone zgromadzenie.

Budapeszt 6 maja. Na wczoraj popołudniu zwołane było przez partję socjalistyczną zgromadzenie, celem wyrażenia sympatji dla rosyjskich studentów i robotników. Naczelnik policji zabronił odbycia zgromadzenia, podając jako motyw, że nie uchodzi urządzać manifestacyj, zwróconych przeciw zaprzyjaźnionemu z monarchją państwu. Mimo zakazu przybyło kilkuset robotników na zgromadzenie. Policja rozprószyła ich. 10 osób aresztowano.

Dramat miłosny.

Wiedeń 5 maja. Do pomieszkania koncepisty tutejszej policji Polanke'go (?), gdy tenże leżał jeszcze w łóżku, przybyła dzisiaj rano dawna jego kochanka, Katarzyna Strumpfner i strzeliła doń czterokrotnie z rewolweru. Dwa strzały zraniły Polanke'go. Kiedy się porwał z łóżka, Strumpfnerówna strzeliła raz jeszcze i zraniła go w nogę. Ciężko rannego odwieziono do szpitala, a sprawczynię zamachu aresztowano.

Strumpfnerówna utrzymywała przez szereg lat stosunek miłosny z Polankem, który następnie, chcąc się jej pozbyć, dał jej 4000 koron odprawy. Odtąd nie spotykali się wcale.

Przypuszczają, że sprawczyni zamachu dopuściła się zbrodni w przystępie obłędu umysłowego.

Fałszerze banknotów.

Wiedeń 5 maja. Aresztowano czterech wspólników fałszerza banknotów Besamera. Ich nazwiska są: Andrzej Meng, F. Vetter, Jakób Hermann i Krystjan Leiterberger.

Kraków 6 maja. Dziś rano o godzinie 11 zmarł tutaj O. Marjan Morawski, z zakonu OO. Jezuitów. Urodzony w r. 1845, wstąpił do zakonu w r. 1863. Był redaktorem *Przeglądu powszechnego*.

Berlin 6 maja. Wczoraj odbyła się w pałacu kanclerza poufna narada ministerstwa państwowego, pod przewodnictwem kanclerza Buelowa.

Stambuł 6 maja. Z powodu wiadomości o rozruchach na granicy serbsko-tureckiej, koło miejscowości Wrania, kazał sułtan zwrócić się do serbskiego posła z prośbą o wyjaśnienia. Poseł zawiadomił portę, że wybrano komisję, celem zbadania tej sprawy. Zapewniają, że podczas zajść tych wiele osób raniono.

Grenna (w Szwecji) 6 maja. W tutejszym zakładzie dla obłąkanych pewien pacjent zakładu rzucił się na właścicielkę i jej 3 córki, zabijając jedną z nich, a resztę raniąc.

W ucieczce zranił kilku dozorców, którzy chcieli go związać. W końcu udało się szaleńcy przytrzymać.

Ostatnie wiadomości.

Wiec weterynarzy w sprawie konfinicji

Dnia 4 maja odbyty wiec weterynarzy galicyjskich przy współudziale kół handlarskich i gospodarskich, przyczynił się znakomicie do oświetlenia sprawy t. z. „konfinicji“, która w ostatnich czasach była kwestją sporną między zwolennikami i przeciwnikami tego sposobu, mającego uregulować ruch handlowy trzodą między Galicją a innymi krajami koronnymi.

Zwolennicy „konfinicji“, to jest zatrzymania wszystkiej trzody wychodzącej z kraju, na punktach kresowych (w Krakowie i Białej), mieli na celu przy pomocy tego środka wytworzyć wielkie targi przeznaczone na eksport, oraz uzyskać od rządu wolność dalszego obrotu, który — jak dotąd — krępowany jest przez zarządzenia władz krajów koronnych.

Przeciwnicy dowodzili nieprawności i niestosowności tego środka.

Dyskusja wyczerpująca, przy współudziale prawnika, który reprezentował handlarzy, zwolenników targów konfinicyjnych, doprowadziła do następujących wyników, na które obie strony jednomyślnie się zgodziły:

1. że konfinicja nie znachodzi uzasadnienia ustawowego,

2. że konfinicja ze względów weterynarnych nie jest odpowiednią,

3. Co do stosowności tego środka podzieliły się zapatrywania i przyszło do kompromisowej opinji, która ma wykazać sposób, jakimby targi kresowe poprzeć się dało bez naruszenia obowiązujących obecnie przepisów.

W stow. „Siły“ odbyło się wczoraj rano zgromadzenie robotników. Zebrało się ich kilkudziesięciu, przeważnie zajętych przy robotach rządowych w okręgu lwowskim. Przed kilku dniami objęli robotę, a już rozpoczęły się żale na wyzysk i prześladowanie ze strony nadzorców. Żale te sformułowane w formę wniosków, postanowiono przedłożyć staroście lwowskiemu p. Franzowi i w tym celu wybrać się dziś miała do niego deputacja z p. Mokłowskim na czele.

W tej samej sprawie odbędzie się w niedzielę na placu Strzeleckim zgromadzenie robotników, wieczne żale: raz dlatego, że mało roboty, drugi raz z powodu „koniecznych“ wyzysków.

Jeżeli uzasadnione one w wypadku pierwszym, wątpimy by one były słusznemi w wypadku drugim.

Zgubione dziecko. Wczorajszej niedzieli znalazł Jan Czarny, robotnik, wieczorem około godziny 7 obok mostu kolejowego, przecinającą ulicę Zamarstynowską, dziecię płci żeńskiej. Dziewczynka, może liczyć lat trzy, albo cztery. Ubrana jest w sukienkę siwą w czerwone kraleczki i ma włosy spięte czerwoną wstążeczką.

ZE ŚWIATA

„5 lat mego życia“, noszą tytuł pamiętniki kapitana Dreyfussa, które ukazały się w druku jednocześnie we wszystkich niemal językach europejskich.

2.000 kilo dynamitu wybuchło w Bone w Algierze w obecności licznego tłumu. Wyrzucone w powietrze odłamki skał zabiły 20 osób, a 10 ciężko raniły.

Żonobójca. Robotnik Krüger w Weissagh zastrzelił onegdaj wśród sprzeczki swą żonę, a następnie dwoma strzałami usiłował sobie sam życie odebrać; ale chybił. Zbrodniarza aresztowano.

Srebro na Kaukazie. W okręgu Terszon na Kaukazie północnym odkryto znaczne pokłady błyszczu ołowianego, zawierającego srebro. Pokłady leżą daleko od kolei.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 maja.

(*fr.*) Kompletna stagnacja na targu. Nawet w najulubieńszych papierach nikt nie spekuluje, a cały ruch giełdowy ogranicza się właściwie tylko na rentach i lozach. Powodem tego zupełnego zastoju jest to, że znów zaczynają sfery giełdowe niepokoić się o losy przedłożenia inwestycyjnego i wogóle dosyć pesymistycznie oceniają sytuację parlamentarną. Ta stagnacja ruchu giełdowego uderza tem bardziej, że gotówki jest obfitość ogromna i np. dobre weksle zeskontować można na targu nawet na 3¼%, co w Austrji wogóle bardzo rzadko się zdarza. W Berlinie pomimo przesilenia gabinetowego była zwyżka. Tamtejsze bowiem sfery giełdowe cieszą się z tego, że ministrem handlu zostanie zapewne p. Müller literat, bardzo życzliwie usposobiony dla giełdy. W Londynie i Paryżu zaczyna znów ożywiać się spekulacja w afrykańskich akcjach kopalnianych.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola**. Ruch wkładek w kwietniu. Stan wkładek 4½%, z dniem 31 marca 1901 r. kor. 4,989.097 hal. 82. W kwietniu włożono na 752 książeczek kor. 261.117 hal. 97. Razem kor. 5,250.215 hal. 79. W kwietniu zwrócono z 809 książeczek kor. 256.7 0 hal. 66.

Stan z dniem 30 kwietnia 1901 r. kor. 4,993.475 hal. 13. Książeczek w obiegu sztuk 7.214. Podatek renwy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów.

— **Przeglądowe wystawy koni** odbędą się w Obertynie 4 czerwca br., w Stanisławowe 7 czerwca, w Przeworsku 17 czerwca, a w Zbarażu 20 czerwca.

— **Rozszerzenie zakresu działania** miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencji dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna l. 9. Z dniem 15 maja rb. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Agencja dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyj, położonych w Galicji i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyj austrjackich, węgierskich i zagranicznych kolei (z wyjątkiem biletów zestawialnych) o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają. Ze względu na przeniesienie całej ekspedycji osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się szan. publiczność, aby dla własnej wygody, zechciał zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej agencji dzienników, lub też w biurze informacyjnem kolei państwowych ul. Krasickich l. 5.

— **Północno-niemiecki ruch towarowy** z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 maja 1901 wchodzi w życie dodatek VII, do taryfy, część II, zeszyt 1.

Wiedeń 6 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 116·85, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 93·15, Akcje austr. zakł. kred. 686·25, Akcje węg. zakł kred. 692·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 560·—, Akcje Bankvereinu 486·—, Akcje Länderbanku 418·50, Akcje kolei państw. 688·50, Lombardy 93·50, Akcje kolei Elbethal 509·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 459·—, Akcje Rima Muranji 498·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·50, Ruble 254·—.

Berlin 6 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·10, Tow. dyskontowe 192·—.

— **Wiedeń** 6 maja. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·93 do 7·94, na jesień od 8·02 do 8·03; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·89 do 7·91; na jesień od 7·17 do 7·18; kukurydza na maj-czerwiec od 5·63 do 5·64, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·71 do 5·72, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·89 do 5·90; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 6·98 do 7·—, na jesień od 5·99 do 6·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·90 do 14·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 6 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 7·64 do 7·65 na październik od 7·72 do 7·73 żyto na maj 5·60 do 5·67, na październik od 6·78 do 6·79; owies na maj od —·— do —·—, na październik od 5·59 do 5·61; kukurydza na maj od 5·35 do 5·36, na lipiec od 5·42 do 5·43; rzepak na sierpień od 13·60 do 13·70. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 maja 1901 r.

HOTEL GEORGE. W. Kownacki z Rosji. L. Szechowicz z Przemyśla. Dr. J. Falk ze Stanisławowa. Dr. L. Brudziński z Mikuliniec. R. Iwański ze Skałatu. L. Frenkl z Łopatyna. Br. A. Schrenck ze Steinamanger. L. Szawłowski z Rukomysza. Dr. E. Paszkowski z Żytomierza. A. Ortmann z Zurychu. S. Kielczewski z Husiatyna. G. Devič z Carlsladtu. E. Puch ze Stanisławowa. D. Segal z Drohobycza. Hr. A. Łubieńska z Krakowca. Br. A. Hormuzaki z Czerniowiec. J. Huntig z Suczawy. Z. Deller. L. Treitel z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). L. Radwański. A. Pawłowska. E. Biegański. F. Wolff, M. Ameisen z Krakowa. W. Olszewska z Dia. Radca Pappe z Sambora. S. Skalski z Podmojsca. M. Persowa z Nowego Sącza. Dyrektor J. Głażewski z Krakowa. Kapitan S. Gosławski z Rzeszowa. Dyrektor W. Finger z Pragi. S. Weitzel, A. Wechsler. H. Löffler z Wiednia. N. Gütermann z Norymbergji.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Jaworski z Siedliszowiec. S. Kaniowski ze Starego Sącza. G. Leliwa Jarosławski z Zubrzy. S. Drobniewicz z Rozwadowa. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Berger z Wiednia. E. Margarite v. Gracian z Budapesztu. J. Engelmann z Gracu. Dr. S. Wilson z Oświęcimia. P. Mycielski ze Smolnika. M. Fredmann z Czortkowa. M. Müller z Hamburga. S. Mayer ze Stanisławowa. J. Manowski z Królestwa Pol. J. Stanek z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

52

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

Kilku z nich próbowało wejść do stodoły. Hugenoci, domyślając się po ich drwiących minach, że przyszli nie w dobrych zamiarach, zamknęli bramę z powrotem. Lecz okrzyk bólu odezwał się w tejże chwili...

— Nędznicy! — odezwał się jeden głos — nogę mi zmiażdżyli.

Adjutant księcia de Guise, młody de la Brosse miał rzeczywiście nogę ściśniętą.

Hugenoci otworzyli znów, żeby go oswobodzić. Panowie z dworu księcia obrzucili ich zniewagami.

— Heretyki! Psy buntownicze!...

W tej samej chwili przyszedł oficer księcia i odezwał się do tłumu:

— Słuchajcie gbury! Książę żąda, żebyście ucichli: wasze śpiewy przeszkadzają mu przy obiedzie. Będziecie modlić się później, jeżeli wam się podoba!

Słowa te przyjęto długim okrzykiem oburzenia:

— Przekleństwo na księcia de Guise i na całą jego rodzinę.

Galléhaut zaczął się niepokoić i żałować, że wszedł do tej stodoły. Wsunął się w środek tłumu i powoli, zakrywając się płaszczem, dotarł do wejścia.

— Powiem, że jestem katolikiem — myślał — pozwolą mi przejść. A jeżeli nie będą chcieli przepuścić...

Dzielny chłopiec upewnił się, że szpada jego swobodnie siedzi w pochwie. Dotarł już do bramy. Nagle o kilka kroków ujrzał mężczyznę wysokiej postawy: Galléhaut poznał księcia de Guise. Zanim zdołał się ukryć, książę, który przyszedł z zamiarem uspokojenia Hugenotów zarówno jak katolików, zobaczył Pięknego Pazia.

— Pź księcia Kondeusza! — wykrzyknął. — Aha! więc to rozruch przygotowany!

Jednak z ust księcia nie wyszedł jeszcze żaden rozka krwawy, kiedy kamień rzucony z głębi stozdoły, trafił go w policzek i zrobił ranę lekką, lecz krew z niej popłynęła obficie.

— Tego za wiele! — rzekł. — Hura! na heretyków! Strzelać, przyjaciele, bez pardonu!

Zgromadzeni w stodole nie mieli broni; mogli tylko ciskać podniesionemi z ziemi kamieniami.

Po dwakroć ozwały się trąbki bojowe żołnierzy księcia, którzy wpadli do stodoły i rżnęli tych wszystkich, co nie mogli uciec. Zapach prochu, widok obnażonych pałaszy zawróciły Galléhaut w głowie. Wreszcie, jeżeli nie był Hugenotą, był jednak paziem księcia Kondeusza i co zatem idzie, nieprzyjacielem zajadłym księcia de Guise. Ten ostatni, na czele kilku dworzan, przedzierał się do niego:

— Zdaje się, że tym razem mamy cię, Piękny Paziu! — krzyknął.

— Jeszcze nie! miłościwy książę!

Cofnął się roztropnie, szukając wyjścia: żołnierz, stojący blisko, chciał go przebić dzidą, Galléhaut umknął przed ciosem i przygwoździł żołnierza do ściany doskonałym swoim sztyletem: tłum oddzielał go jeszcze od księcia de Guise; skorzystał z tego i zabrał dwa pistolety z za pasa żołnierza. Hugenoci znaleźli kilka wyjść: jedni wymykali się bramą, inni schodami w głębi i wychodzącemi na dach stodoły.

Galléhaut postanowił dotrzeć do jednego z tych wyjść, lecz były otoczone. książę byłby go ujął i wziął do niewoli, w razie gdyby go nie zabił: czy mógłby oprzeć się dziesięciu szpadom grożącym, skierowanym na niego? Sunął się pod ścianą, oczekując pomocy z nieba, gdy naraz poczuł ustępujące drzwi po za sobą; otworzyć je, wyjść i zamknąć za sobą... było dziełem jednej chwili.

Książę de Guise krzyknął z wściekłością. Galléhaut zbadał miejsce, w którem się znalazł; był u stóp wąskich schodów. Nie wiedząc, gdzie go te schody doprowadzą, zamknął wejście, wszedł na stopnie i dotarł do śpichrza po nad stodołą: w śpichrzu było wąskie okienko.

— Tędy się wymknę, jeżeli książę da mi czas na to.

Woń suchego siana i słomy owiała Galléhaut: obejrzał się dokoła i zobaczył pęki słomy. Na schodach rozległy się kroki: drzwi ustąpiły: nastała chwila działania.

Galléhaut pochylił się nad schodami i wystrzelił z pistoletu.

— Poddaj się — wołano — chybiłeś i chybisz jeszcze; poddaj się, mamy cię nareszcie!

— Miłościwy książę, sługa najniższy! — odezwał się Galléhaut drwiąco.

Cudowna myśl przyszła mu do głowy: podszedł do kupy siana i wystrzelił z drugiego pistoletu.

— Chybiłeś znów! — krzyknął książę. — Poddaj się.

— Przeciwnie, miłościwy książę! Trafiłem. Zobaczy wasza książęca mość.

Siano zaczynało się już palić; a Galléhaut rozrzucał zapalone wiechcie dokoła. Potem w chwili, kiedy słychać było zbliżające się kroki, cisnął na schody kilka pęków siana gorejącego, co zmusiło oblegających do ucieczki.

— Ten przeklęty chłopak znów się wymknie! — mruknął książę.

Zapóźno było myśleć o złapaniu Galléhaut. Wszystko siano zajęło się ogniem, gęsty dym napełniał schody, które już zaczynały gorzeć. Wtedy Galléhaut dach się wydrapał i zobaczył jak wygląda plac boju. *(Ciąg d. nast.)*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20
„ na Podzamczu	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody	8·—				10·20
z BorekW.-Grzymałow.-Kop.	3·25		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itskan (12·15n)	6·20	11·55	1·45*	5·40	9·20
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	8·10		1·10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa	8·10		1·10		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa (9 rano)	7·46		12·55	8·28§	9·41●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·36	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00 12·45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*		11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·36	1·55*		11·10
do Rzeszowa		3·30			
do Czerniowiec-Itskan	6·35	9·55	3·40*	6·10	10·30 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·25	10·25	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30●	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·20	2·15'	7·52	3·26 r.
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.40 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.